

Spotkanie z Dorotą Masłowską. Impresje na marginesie a ponadto w podpunktach

Jak powszechnie wiadomo, niedawno ukazała się najnowsza powieść Doroty Masłowskiej pt. *Kochanie, zabiłam nasze koty*. Powiedzieć jednak, że spotkanie z Masłowską, zorganizowane w ramach tegorocznej edycji Festiwalu Conrada, dotyczyło tej książki – to przesadzić. W zamian warto powiedzieć, że spotkanie było całkiem filuterne oraz dość interesujące. Mnie bowiem ucieszyło mnóstwo spraw. Wymieniam:

- 1) stałam w naprawdę długiej kolejce – a więc publiczność literacka jednak istnieje;
- 2) w kolejce miały miejsce zachowania niesportowe – tu mam na myśli głównie próby tzw. przepchnięcia się – czyli jednak! literatura potrafi jeszcze budzić żywe emocje;
- 3) udało mi się zdobyć miejsce siedzące;
- 4) (na podłodze);
- 5) Przemysław Czapliński zajmująco a dowcipnie prowadził rozmowę;
- 6) Masłowska podczas formułowania odpowiedzi uwzględniała na ogół treść pytania;
- 7) pisarka coraz lepiej mówi po polsku i powiedzmy to sobie głośno;
- 8) znać pracę nad medialnym wizerunkiem, poważnie przecież nadszarpniętym przez kilka wcześniejszych występów, które określiłabym jako raczej mało fortunne;
- 9) usłyszeliśmy sporo anegdot oraz to, co słyszeliśmy – co prawda – już nieraz, ale co warto było znów usłyszeć, bo są to jednak tajniki metody pisarskiej, smaczki z literackiego zaplecza: *to, co piszę, jest takim właśnie literackim odpowiednikiem socjologii śmietnika – po prostu przyglądając się odpadom, przyglądając się rzeczom niepełnowartościowym, jakimś takim resztkom, po które nikt nie sięga i one sobie gdzieś tam leżą na boku, po prostu możemy się dowiedzieć bardzo wielu ciekawych i nieoczywistych rzeczy na temat otaczającej nas rzeczywistości*;
- 10) Masłowska powiedziała, że robi to, co lubi i że się nie przejmuje – a takie deklaracje zawsze nastrajają nas pozytywnie.

Spotkanie zakończyło się wielkimi brawami.